

Anna Czerwińska-Rydel

WĘDRUJĄC
PO NIEBIE
z JANEM
HEWELIUSZEM



ilustracje: Asia Gwis



Anna Czerwińska-Rydel
Wędrując po niebie
z Janem Heweliuszem

© by Anna Czerwińska-Rydel
© by Wydawnictwo Literatura

Redakcja historyczna:
dr hab. Sławomir Kościelak
Uniwersytet Gdański

Redakcja naukowa:
prof. dr hab. Jarosław Włodarczyk
Katedra Humanistyki Cyfrowej
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Konsultacja naukowa:
dr Tomasz Banyś

Okladka i ilustracje:
Asia Gwis

Skład i korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

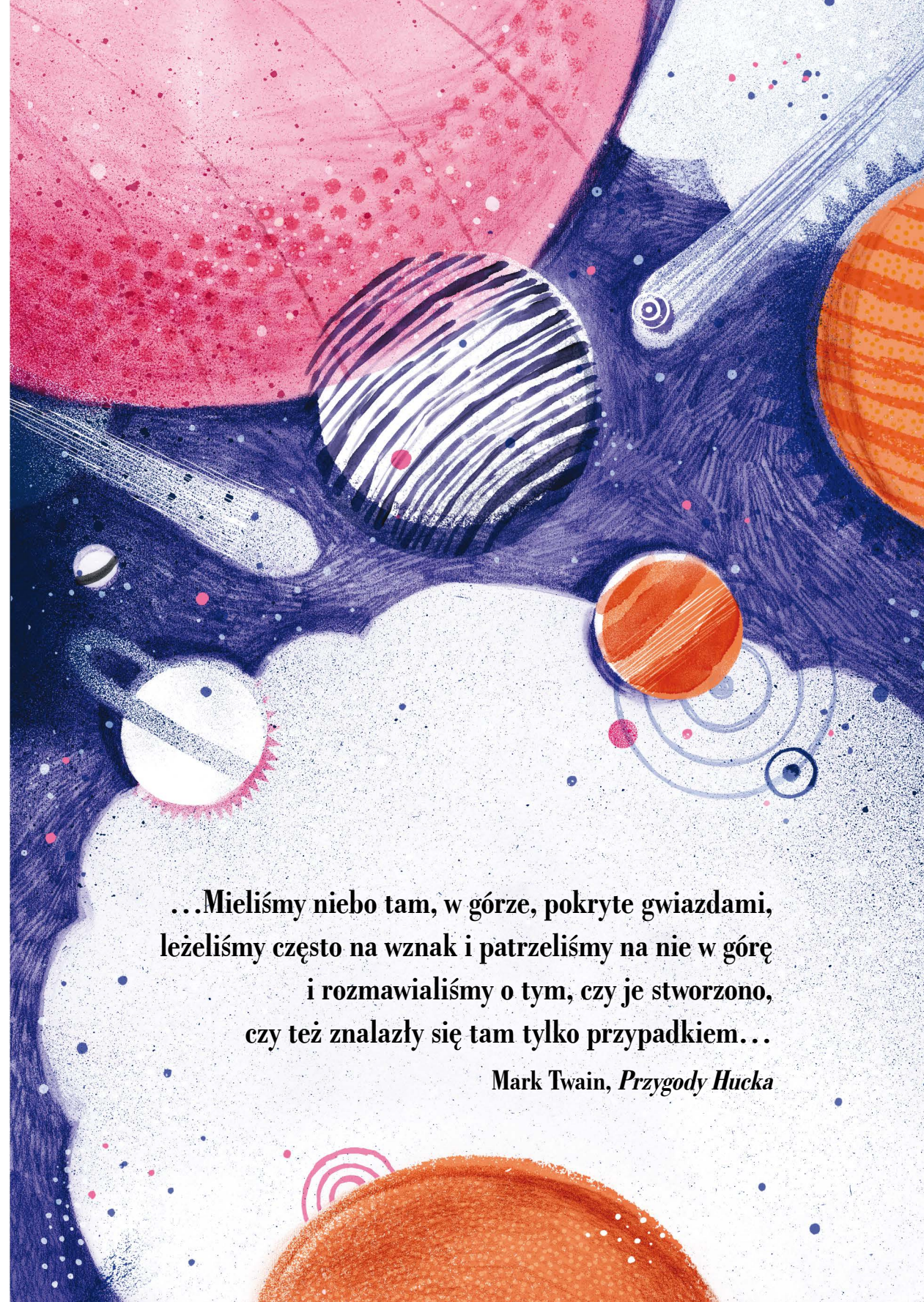
Wydanie II, pierwsze w Wydawnictwie Literatura
Łódź 2021

ISBN 978-83-7672-982-4

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



**...Mieliśmy niebo tam, w górze, pokryte gwiazdami,
leżeliśmy często na wznak i patrzyliśmy na nie w górę
i rozmawialiśmy o tym, czy je stworzono,
czy też znalazły się tam tylko przypadkiem...**

Mark Twain, *Przygody Hucka*



Zaczęło się

ROK 1611

Była mroźna styczniowa noc. Wysoko na niebie migotała Kapella, najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiornie Woznicy. Jej złote światło padało na biały, skrzący się śnieg, a błyszcząca poświata sprawiała tajemnicze, niemal magiczne wrażenie. Nieśmiały, cieniutki księżyc – podobny do odwróconej litery C – był tuż po nowiu. Dopiero zaczynała się jego kolejna wędrówka wokół Ziemi. Nawet on nie wiedział, co wydarzy się tej nocy. Spoglądał spokojnie, z uśmiechem, w dół na uśpiony Gdańsk.

Nagle w oknie kamienicy przy ulicy Straganiarskiej rozbłysło światło.

– Abrahamie! – zawołał kobiecy głos. – Zaczęło się!

Światła zajaśniały kolejno we wszystkich oknach, a w domostwie państwa Heweliuszów nastąpiło wyraźne poruszenie.

– Co robić? Co robić?!

Abraham, w białej koszuli i przekrzywionej nieco długiej szlafmocy z pomponem, chodził nerwowo od okna do okna. To otwierał je, to zamykał. Wypatrywał czegoś, potem zamyślony odchodził. Następnie podbiegał, jakby

zdecydowany na coś, i wychylał się mocno, a potem zamierał, patrząc w niebo. Może chciał uciec? A może gdzieś tam, w niebiańskiej oddali, szukał pomocy?...

– Abrahamie, Abrahamie! – rozległ się znowu kobiecy głos. Tym razem mocniejszy i pełen bólu. – Wołaj prędko Barbarę! Zaczęło się! A ja już długo nie wytrzymam!

– O miłościwy Boże Wszechmogący, ratuj mnie, biednego! – Abraham podskoczył na dźwięk głosu żony i – tak jak stał, w koszuli – wybiegł na ulicę.

Barbara – córka i pomocnica miejskiego medyka – otworzyła mu drzwi, mrużąc zaspane oczy.

– Zaczęło się... – wydyszał Abraham, z trudem łapiąc oddech. Aby dotrzeć do mieszkania dziewczyny, musiał pokonać dwadzieścia dziewięć krętych schodków.

– No i co takiego? – odpowiedziała panna spokojnie i zarzuciła fałdzisty płaszcz na ramiona, a na delikatne trzewiki założyła grube chodaki, w których łatwiej było przebrnąć przez śnieg. – Wszystko jest zapisane tam, w górze – pokazała ręką na rozgwieżdżone niebo. – Co ma być, to będzie – dodała, patrząc z lekceważeniem na przerażonego mężczyznę, który ledwie stał na nogach.

Po powrocie do domu Abraham zaszył się w kuchni. Nagle poczuł, że musi NATYCHMIAST wypróbować, czy piwo według jego najnowszej receptury dojrzało. Właściciel browaru i piwowar musi przecież zawsze być czujny i pilnować interesu w dzień i w nocy. Barbara już była na

miejsku, pomagała żonie, nic tam było po nim. Nalał więc sobie do szklaneczki odrobinę złocistego płynu i wypił jednym haustem. Od razu zrobiło mu się lepiej. Nalał więc jeszcze troszkę...

– Panie Abrahamie! – obudziło go nagle wołanie dziewczyny.

– Co? Zaczęło się? – wybiegł nieprzytomny z kuchni.

– Wręcz przeciwnie, już po wszystkim. Ma pan syna! – powiedziała Barbara, a potem rzuciła się podnosić go zemdłego z podłogi.

Był rok 1611.



Drabina na księżyc

..... ROK 1618

Od owej gwiazdzistej nocy minęło siedem lat. Syn państwa Heweliuszów miał na imię Jan i sprawiał im mnóstwo radości, ale też wiele kłopotów. Nie chciał się bawić ze swoimi siostrami, nie interesował go browar taty, nie lubił pomagać w domu mamie, najchętniej spał albo wylegiwał się całymi dniami w łóżku i oglądał książki. Rodzice początkowo byli dumni z książkowych zainteresowań syna.

– Może jakiś filozof z niego wyrośnie... – Kordula Heweliuszowa czułym okiem spoglądała na dziecko.

– Albo medyk... – Abraham miał bardziej praktyczne usposobienie. – Będzie nas leczył na starość, zobaczysz! – uśmiechnął się do żony.

Pewnego jednak dnia wyjaśniła się tajemnica zainteresowań Janka. Ojciec, którego od kilku dni męczyły wapory*, wstał w nocy, aby wypić trochę wody. W drodze do kuchni zajrzał do pokoju dzieci. Wszystkie spały cicho, zanurzone w puchowych kołderkach i tajemniczych snach. Tylko łóżko Jasia było puste...

Gdzie ten huncwot się podziewa? – przestraszył się Abraham.

Zaczął szukać syna po całym domu, wołać, robić hałas, trzaskać drzwiami i kłać pod nosem. Janka ani śladu. Zbudzili się za to pozostali domownicy i zdenerwowani wybiegli ze swoich sypialni.

– Co się stało!?! – Kordula przeraziła się gwałtownym zachowaniem męża.

– Janka nie ma – wyszeptał Abraham. – Jak kamień w wodę. Rozpłynął się. Wszędzie go szukałem. W całym domu! Chyba go kto porwał. Nasz jedyny syn!

– Ale, tatku, Jasia nie ma W DOMU, bo on jest PRZED DOMEM! – zawołała Konstancja.

* Wapory – niestrawność, ale też złe samopoczucie.

– Cóż to znaczy?! – wykrzyknął ojciec i wybiegł przed kamienicę. Za nim, z niemałym trudem, podążała Kordula, przydeптując długą koszulę nocną, i trzy bosc córki.

A Janek rzeczywiście, siedział sobie zadowolony na szczycie balustrady przy schodkach i spoglądał w niebo.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknął Abraham. – Szukam cię wszędzie, wszystkich pobudziłem, sam chory, ledwie żywy, a ty co?

– Ja? – zdziwił się chłopak, że nagle cała rodzina w środku nocy pojawiła się wokół niego. – Ja... oglądam sobie niebo.

– Janku, ojciec mało nie umarł z przerażenia o ciebie! Jak możesz być tak nieposłuszny? – załamała ręce matka.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że tatko się obudzą i przestraszą... Księżyc świecił za oknem tak jasno, że nie mogłem spać... Chciałem zobaczyć go z bliska. Myślałem, że jak wyjdę przed dom, to bliżej niego będę, ale tu tak samo do niego daleko jak z okna mojego pokoju. Zastanawiałem się właśnie, skąd by tu wziąć taką długą drabinę, żeby do księżycy dosięgnąć... i wtedy przyszliście.

– Dość już tych głupstw! – przerwał Abraham, bo zupełnie nie wiedział, co ma myśleć o zainteresowaniach syna. – W naszej rodzinie sami zacni kupcy i piwowarzy z pokolenia na pokolenie. Nikt się magią i księżycami nie będzie zajmował! Czas spać!

– To dlatego on taki w ciągu dnia śpiący... – mrucał do żony Abraham już w łóżku. – Dlatego tak wciąż w tych



książkach z nosem siedzi... Do księżycy po drabinie chce mu się wejść! Dostyc tego! Urwis nam i magik jakiś rośnie. Do szkoły go trzeba posłać. Niezwłocznie! – wycelował palcem w żonę, spodziewając się odpowiedzi.

Ale Kordula nic nie odpowiedziała. Spała. Śniło jej się, że Janek siedzi na księżycu i łapie ręką gwiazdy...



Profesor od nieba

..... ROK 1618

Dzwony w kościele Świętej Katarzyny grały chorał na godzinę siódmą, gdy Janek wraz z ojcem podążali do szkoły. Gimnazjum akademickie, do którego został zapisany chłopiec, znajdowało się aż przy kościele Świętej Trójcy. Daleko trzeba było iść. Była to jednak najlepsza szkoła w mieście i Abraham zdecydował, że Jasia tam właśnie trzeba umieścić. Co prawda Janek miał dopiero siedem lat, a do gimnazjum chodzili dużo starsi od niego chłopcy, jednak ojciec ustalił z rektorem, że chłopiec będzie uczył się prywatnie według swoich możliwości.

Ciężko było wstać rano... Oczy zamykały się same i nogi płątały niebezpiecznie, a głowa dziwnie ciążyła...

– Koniec z nocnymi harcami! – powiedział (nie bez satysfakcji) Abraham, wywlekając nieprzytomnego syna z łóżka. – Patrzenie w niebo i nicnierobienie musisz wybić sobie z głowy! Czas na prawdziwą naukę!

Janek bardzo się bał tego gimnazjum akademickiego. Już sama nazwa brzmiała poważnie i złowrogo.

– To Gdańskie Ateneum, szkoła o najwyższym poziomie nauczania. Tu nie ma żartów! – tłumaczył Abraham Korduli, a Janek kurczył się i martwił, że te wysokie poziomy zabiorą mu cały czas i nie będzie mógł robić tego, co ciekawiło go najbardziej – patrzeć w niebo i myśleć.

Bo niebo było zjawiskiem niezwykłym. Chłopiec wciąż zastanawiał się, co tam, w górze, ukryte jest pomiędzy chmurami. W nocy lubił patrzeć na błyszczące gwiazdy i za każdym razem odkrywać coś nowego. Czym są te migoczące tajemnicze punkty? Jak daleko się znajdują? Dlaczego świecą i kto poukładał je w regularne kształty? Dlaczego Księżyc się zmienia? Jak to się dzieje, że po nocy następuje dzień, gasną Księżyc i gwiazdy, a zaczyna świecić Słońce?

To wszystko fascynowało Janka, który postanowił, że kiedyś dowie się tego i jeszcze wielu innych interesujących go rzeczy.

Ale na razie trzeba było iść do szkoły... Dzień rozpoczynał się nabożeństwem i modlitwami. Potem lekcje łaciny i greki. Śpiewanie psalmów i nauka pięknej wymowy. Wreszcie matematyka. I tu spotkała Janka wielka